Rok XXIII. We Lwowie, dnia 25. sierpnia 1916. Nr. 34.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Teatr ze stanowiska duszpasterskiego.

Wedle swego istotnego przeznaczenia ma być teatr szkołą piękna i szlachetnych obyczajów. Gdyby teatr spełniał w istocie swe idealne zadanie, byłby niechybnie skutecznym środkiem do wykształcenia szerokich warstw społeczeństwa i uszlachetnienia ich pojęć i dążności. W nowszych jednak czasach stał się on w wielu miastach podnietą senzacyi, szkołą religijnego i moralnego zepsucia, w której zasady, urządzenia i zwyczaje chrześcijaństwa i osoby kościelne podawane bywają w lekceważenie, pogardę i nienawiść, gdzie pogański kult ciała[1]) staje się przedmiotem mody nowoczesnej i sportu salonowego, a cielesne występki, zmysłowość, wiarołomstwo, a nawet cudzołostwa, zamiast piętna hańby, zyskują uznanie i poklaski z wyraźną tendencyą, aby służyły za przykład ku naśladowaniu i dążyły do zamącenia niektórych pojęć religijnych, np. o nierozerwalności małżeństwa.

Publiczność ze sfer inteligencyi uważa po większej części teatr za swą potrzebę kulturalną. Bezwzględne stanowisko duszpasterza w tym przedmiocie przyczyniłoby się tylko do utrudnienia harmonii między nim a parafią. Rzadkie są jednak teatry, do którychby można pozwolić na uczęszczanie bez ograniczeń nawet starszym osobom, tembardziej młodzieży niedorosłej, która nie ma jeszcze wyrobionego sądu, a której wyobraźnia podnieca się przedstawieniami teatralnemi prawie chorobliwie, co nawet dla zdrowia przedstawia niebezpieczeństwo. Jak z jednej strony duszpasterz ma wyraźny obowiązek zachować poruczonych swej opiece parafian, a zwłaszcza młodzież, przed zepsuciem, które im grozi od wielu nowoczesnych przedstawień teatralnych, tak z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że obowiązek ten trudny jest do spełnienia w wielkich miastach. Ścisłych reguł i przepisów niepodobna stosować do rozlicznych produkcyi teatralnych, można jednak i trzeba przyjąć zasadę ogólną o potrzebie jednolitego a wytrwałego współdziałania wszystkich duszpasterzy przez odpowiednie upomnienia i ostrzeżenia przed tem niebezpieczeństwem dla wiary i obyczajów. W szczególności potrzebna jest czujność wobec wędrownych trup teatralnych, których przedstawienia są zazwyczaj bez wyższej wartości, nacisk kładą na sceny zmysłowe, a nawet uniemożliwiają sztuki bez zarzutu wskutek ich karykaturowania. Bywa też, że jednostki z personalu teatralnego wywierają ujemny pod względem etycznym wpływ na niektórych parafian. Jeśli trupa jest zresztą bez zarzutu, można znaczniejszym udziałem pieniężnym zabezpieczyć sobie ingerencyę na wybór sztuk i sposób ich przedstawienia.

W duszpasterstwie indywidualnem nastręczy się częściej sposobność wpływania na rodziców, aby — skoro już niepodobna zapobiedz temu, by dorosła młodzież nie uczęszczała niekiedy do teatru — przynajmniej wybór przedstawień był troskliwy, a uczęszczanie ograniczone do takich sztuk, w których religijne i moralne uczucie słuchaczy nie doznaje obrazy. Rodzice są w pierwszym rzędzie obowiązani dzieci swe chronić przed tem zepsuciem doby spółczesnej[2]).

Nierzadko może się zdarzyć sposobność w konfesyonale udzielania wskazówki, czy uczęszczanie na pewne sztuki teatralne jest dopuszczalne. Aby w takim wypadku podać trafną wskazówkę, musiałby spowiednik mieć bezpieczną oryentacyę, jaki jest w ogólności kierunek odnośnej sceny i jaka tendencya kwestyonowanej sztuki. Stąd wyrasta dla spowiedników, przynajmniej po większych miastach, potrzeba informowania się choćby

[1]) Köln. P. Bl. 1911, 187: Antichristentum in d. Sportliteratur. 270: Christen u. Körperkultur. Brix. Konf. Bl. 1912, 186: Moderne Frauenkleidung u. Kirche. Salz. K. Ztg. 1913, 73. 121: Bekämpfung d. modernen Frauenmode. Mpp. 1911, 16: Skromność w odzieniu niewiast.

[2]) Kor. Bl. 1912, 326: Zur Reform d. Theaters auf dem Lande. KDP. 1911, 172: Teatry i inne miejsca zabawowe.

z przedmiotowych recenzyi o nowoczesnych przedstawieniach teatralnych.

Uwaga. Kapłanom zabraniają ustawy kościelne obecności na pewnej kategoryi widowiskach scenicznych, a chociażby te ustawy nie wszędzie były jednako obowiązujące, to więcej nierównie wypadnie się liczyć z opinią świeckich ludzi pod tym względem, by nie dać zgorszenia przez uczęszczanie na widowiska, których tendencya nie da się pogodzić z powagą stanu. Nie da się jednak zaprzeczyć, że nawet duchowni mogą odnieść niejaki pożytek z przedstawień szlachetnie i podniośle nastrojonych, choćby tylko przez wzgląd na estetykę języka i gesty, które w zawodzie kaznodziejskim nie mogą być zupełnie obojętne. Sztuki patryotyczne i koncerty dla nich są wszędzie dopuszczalne[1]).

Przedstawienia amatorskie. Wobec panującego zapatrywania, że przedstawienia teatralne są czynnikiem wychowawczym i kształcącym, liczyć się musi duszpasterz z faktem, że nawet w miasteczkach i po wsiach urządzać je zwykły różne stowarzyszenia domorosłemi siłami. W tych warunkach musi duszpasterz zabezpieczyć sobie wpływ na wybór sztuk, użytych do przedstawień, aby ludzki popęd do naśladownictwa miał w nich pokarm odpowiedni. W pierwszym rzędzie zasługują pod tym względem na uwzględnienie przedstawienia na tle religijnem i patryotycznem osnute, jak np. rozszerzone już dość przedstawienia jasełek[2]), pasyjne itp. lub świeckie dramaty, czerpane z jasnych chwil dziejów ojczystych. Tu dodać należy, że czci św. osób nie uwłacza wcale przywdziewanie masek lub charakteryzowanie twarzy na ich podobieństwo. Gdzie na deskach teatralnych odbywają się przedstawienia z zakresu życia chrześcijańskiego, tam nastręcza się uczestnikom, zarówno widzom, jak biorącym udział w przedstawieniu, miła zabawa na tle szlachetnem. Właśnie w czasach bieżących, kiedy rozszerza się hasło ograniczania rzeczy religijnych tylko do murów kościelnych, należy korzystać ze sposobności podawania ich w formie udatnej na deskach teatralnych dla szerokiej publiczności i tem samem wywalczenia im ponownie prawa nieprzedawnionego i tej popularności, jaką się one cieszyły niegdyś w życiu publicznem w wiekach średnich.

Niewątpliwie mają wszelkie teatralne przedstawienia amatorskie niektóre szkopuły, od których trzeba uchronić uczestników, jak np. zbyt może swobodne obcowanie młodzieży płci obojga bez nadzoru osób starszych, wytwarzanie się skłonności do ciągłych zabaw i rozrywek, przebywanie wieczorem poza domem rodzinnym w towarzystwie nie zawsze bezpiecznem, ponęta do próżności i samochwalstwa z powodu udatnego wywiązania się z roli przybranej. Należy przeto kierować się wielką przezornością i rozwinąć pożądaną czujność, aby pożytek i korzyść z dobrych przedstawień amatorskich odniosły przewagę nad szkopułami, które wobec ułomności ludzkiej zawsze się mogą nastręczyć.

X. Dr. A. Jougan.

* * *

Dopisek redakcyi. Z przyjemnością zamieściliśmy artykuł powyższy, poruszający na nowo w sposób bardzo poważny sprawę wielkiego znaczenia dla religii i moralności. Jeżeli kiedy, to dzisiaj musi ludzi wierzących, a zwłaszcza nas kapłanów przejmować oburzenie i smutek, kiedy się dowiadujemy, jaką to strawą karmią nasze teatry widzów starszych i młodzież w czasie szalejącej pożogi wojennej, którąby powinna każdego zniechęcić do zabawy płochej, bezmyślnej, rozpustnej. Przytaczamy tu w skróceniu ocenę jednej z fars, odegranych niedawno we Lwowie, ocenę, którą wyczytaliśmy w dwóch dziennikach nie „klerykalnych“ ani nie sympatyzujących z purytanizmem.

O komedyi Francka i Geyera p. n. „Zachwycający człowiek“, wystawionej w teatrze lwowskim w pierwszych dniach lipca r. b. pisze p. Henryk Zbierzchowski w „Gazecie Wieczornej“ z 4-go tegoż miesiąca:

„Istnieje już cała literatura teatralna, specyalnie przeznaczona dla wielkomiejskich kabaretów, nadscenek, lub teatrów intymnych, literatura, w której miejscem działania, osią intrygi, węzłem dramatycznym i pointą artystyczną jest... łóżko. W Paryżu, Berlinie lub Wiedniu napatrzyliśmy się dosyć tego rodzaju groteskom scenicznym...

Sprytni autorzy wczorajszej komedyi, z trzech czerpiąc źródeł, z senzacyjnej glory „gentlemana włamywacza“ w guście Leblanca, z pikantnej groteskowości łóżka i z impertynenckiej zdolności sytuacyjnego lub myślowego paradoksu na modłę Bernarda Shawa, skleili rzecz scenicznie zajmującą, zrobioną z finezyą a miejscami nawet z komedyowym prawdziwie talentem.

Rumuński włamywacz, ukrywający się w świecie pod maską hrabiego Henryka de la Lastra, grasuje bezkarnie po wszystkich miastach Europy dzięki oryginalnemu systemowi. Podczas tego, gdy inni włamywacze usiłują się sprytem wymknąć z rąk sprawiedliwości, on daje się właśnie... złapać. Zaopatrzony w list polecający od prefekta policyi w Ostendzie do prefekta w Nizzy, przyjeżdża tamże na gościnny występ. System jego działa z nieomylnością zegarka. Rano urządza śmiałe włamanie w banku. Popołudniu jest u prefekta policyi na przyjęciu. (Akt I). Dzięki manierom towarzyskim, które zjednują mu wszędzie przydomek „zachwycającego człowieka“, zwraca na siebie uwagę żony prefekta. I podczas tego, gdy nieszczęśliwy mąż zajęty jest śledztwem, zakrada się podrobionym kluczem w nocy do sypialni prefektowej i zostaje na jedną tę noc jej kochankiem (Akt II). A kiedy rankiem prefekt, wpadłszy na trop, przychodzi go aresztować, zachwycający człowiek z zimnym cynizmem zdradza mu tajemnicę jego sypialni małżeńskiej i za cenę milczenia i dyskrecyi okupuje sobie nietylko wolność, ale nawet list polecający do prefekta policyi w San Sebastian, gdzie ta sama historya z włamaniem do banku, łóżkiem prefektowej i listem polecającym powtórzy się jota w jotę. (Akt III).

Taka jest intryga i treść komedyi, odznaczającej się zwięzłością sytuacyjną, dobrą charakterystyką postaci działających i dyalogiem scenicznym doskonale i naturalnie prowadzonym. Nie tylko zachwycającym człowiekiem, ale przedewszystkiem zimnym i przerafinowanie bezczelnym jest ten br. de la Lastra. Słodki Amor pomaga mu we wszystkich jego kawałach i za to boskie to dziecię dostaje w skórę jak lada jaki „niegrzeczny Dyzio“. A genialny włamywacz, rycerz-rabuś, bezpieczny, bo wciąż „policyjnie strzeżony“, grasuje po świecie, lawirując bezustannie między dwoma włamaniami, do banku i do sypialni prefektowej. Cztery są tylko role w komedyi, włamywacza, prefekta policyi i jego żony a wreszcie aktorki Lucy Tallon. Reszta to najgorszego gatunku „ogony“, o których nawet wspominać nie warto“.

* * *

[1]) KKlw. 1911, VII. 79. GK. 1911, 393: Teatr i prasa. 1916, 260: Przesadny kult teatru.

[2]) PPK. 1899, t. 64, 389: Jasełka krośnieńskie z r. 1661 (Krcek); KDP. 1904, 482: O Jasełkach (X. Tomaka); X. Solecki, Jasełka, Lwów 1881; X. Łukaszkiewicz, Jasełka polskie. Cieszyn (GK. 1911, 589); X. Taranowicz, Jasełka ludu polskiego. Stanisławów, 1912.

A w *Wieku Nowym* z 5-go lipca r. b. pisze p. *w—i:*

„Z tą samą rezygnacyą, z jaką spożywamy chleb wojenny, patrzmy przez palce także na repertoar wojenny teatru. Nie wolno kaprysić! Brać, co dają i dziękować opatrzności, że przynajmniej jest, jak jest!

Teatr znajduje się dziś istotnie w trudnem położeniu. Musi gonić nowościami. A do tego celu nie nadaje się repertoar o wyższym pokroju.

Najgorzej na tem wychodzą aktorzy. Gdy nie „bębnią“ ról, próbują: gdy przestaną próbować jedno, to już drugiego uczyć się trzeba. Podziwiać tę wytrwałość i fantazyę; bo ostatecznie wolno być sztuce głupszą, niż stołowe nogi, ale aktorowi nie darowanoby partactwa.

„Zachwycający człowiek“ patentu na mądrość nie weźmie. Ma ten człowiek aż dwu ojców, a najlepiej byłoby, gdyby nie miał żadnego i gdyby wcale nie przyszedł na świat, ale to śmiertelnikom wogóle, nawet niezachwycającym, zdarza się wedle znanej wersyi bardzo rzadko.

Czem rzekomy br. de la Lastra zachwyca ludzi? Swą układnością i aureolą czegoś tajemniczego, co jak ognie świętego Elma promienieje dokoła jego osoby. A co to są za ludzie, zachwycający się zachwycającym człowiekiem? Przeważnie kobiety — takie łase kobiety, co to jak kot do śmietanki, skradają się do misy rozkoszy. Zna je „zachwycający człowiek“, a ponieważ jest dobrze zamaskowanym... rzezimieszkiem, łatwo przewidzieć, po jakiej linii pójdzie intryga. Do brodzenia po niej nie zawadziłoby ubrać się... w kalosze, jak do każdej wyprawy po błocie.

„Zachwycający człowiek“ zresztą to bliźni brat „Salonowego złodzieja“. Wogóle łotrzykostwo coraz bardziej pociąga pewną kategoryę twórczości dramatycznej. Objaw godny zastanowienia — owo sympatyzowanie z typami zbrodniczymi i obracanie w żart bezeceństw. Oczywiście musi do tego być odpowiednia przyprawa — więc n. p. w „Zachwycającym człowieku“ kurs poglądowy układania się do snu młodej kobiety, której mężowi obowiązki nakazują noc spędzić poza domem. Wszystko „naturgetreu“ — z rozbieraniem się do koszuli i układaniem się do łóżka — aż niemal dziwić się wypada, czemu autorowie dla kompletu nie otworzyli jeszcze szafki nocnej, aby przeprowadzony był zupełny dowód, że bystra ich obserwacya o niczem nie zapomniała!

Z tem wszystkiem akt pierwszy (towarzyski) jest nudny; akt drugi (sypialny) zawisł od gry bohaterki; trzeci (kryminalny) najlepszy, opiera się na zużytym już motywie. Całość więc niezbyt budująca, nawet ze stanowiska scenicznego. Po co tu zresztą wdawać się w jakieś rozbiory? Rozbierano podostatkiem już na scenie“.

Takimi utworami zabawiają teatry publiczność nawet w tych okropnych czasach! Nic tu nie pomagają głosy najpoważniejszych recenzentów, ani krytyka, odzywająca się czy to w radzie miejskiej, czy w „radzie przybocznej“ komisarza rządowego: po wszystkich debatach uchwala się coraz nowe sumy na subwencyonowanie widowisk tego rodzaju! *Quousque tandem?...*

Posłannictwo narodu wybranego.

(Dokończenie).

Jahwe jest w szczególności „Bogiem Izraela“; bo wybrał go ze wszystkich narodów, aby „Mu był za lud osobliwy“ (Deut. 14, 2), „uczynił go wyższym nad wszystkie narody, które stworzył ku chwale i imieniu i sławie swojej, aby był ludem świętym“ Jego (ib. 17, 19) i stróżem prawd mu powierzonych. Ale to przymierze z Bogiem nakładało na Jego wybrańców wielkie obowiązki, których zaniedbanie ściągało na nich ciężkie kary i nieraz im Bóg groził przez Proroków, że ich odrzuci, że przestanie ich otaczać swoją opieką, jeżeli nie dochowają Mu wierności przyrzeczonej. Cel Boży wymagał odłączenia Izraela od narodów pogańskich, żeby go uchronić od zarazy bałwochwalstwa i zepsucia. Ale to odosobnienie nie miało trwać do końca wieków: w chwili przez Boga wybranej miało światło prawdy zajaśnieć z Syonu całej ludzkości, religia Izraela miała stać się religią powszechną. Wiedział on też dobrze, jakie ma spełnić posłannictwo. Wiedział, że wszyscy ludzie są stworzeni na podobieństwo Boże (Gen. 1, 26—27), znał obietnicę, uczynioną Abrahamowi, że w nim „będą błogosławione wszystkie narody ziemi“ (ib. 12, 3). On miał być „królestwem kapłańskiem i narodem świętym“ (Ex. 19, 6), który miał innym także narodom przynieść zbawienie. Wyraźnie też przepowiedział Izajasz (2, 2—3), że kiedyś wszystkie narody przyjdą „na górę Pańską i do domu Boga Jakóbowego a nauczy je dróg swoich... bo z Syonu wynijdzie zakon a słowo Pańskie z Jeruzalem“ i że kiedyś Bóg powie: „Błogosłowiony lud mój egipski a uczynek rąk moich Asyryjczykowie a dziedzictwo moje Izrael“ (ib. 19, 25). Zadaniem Żydów, uprowadzonych do Asyryi i Babilonii, było szerzyć wśród pogan znajomość prawdziwego Boga: „Wyznawajcie Panu, synowie Izraela“, śpiewał stary Tobiasz (13, 3—4) „a w oczach narodów chwalcie go: albowiem was dlatego rozprószył między narody, które go nie znają, abyście wy opowiadali dziwy jego i przywiedli je do wiadomości, że niemasz inszego Boga wszechmocnego oprócz niego“.

A więc religia Izraela nie miała pozostać religią narodową, zamkniętą w granicach jednego kraju; to też w późniejszych czasach zaczęła się szerzyć przez gorliwą propagandę wśród narodów, których stare wierzenia bałwochwalcze były już zachwiane, szczególnie zaś w krajach, gdzie szerzyła się kultura hellenistyczna i wpływ filozofii greckiej. Coraz bardziej wzrastała liczba pogan, którzy przyjmowali wiarę żydowską, albo przynajmniej wyrzekali się politeizmu i postanowili spełniać główne przepisy etyczne religii Jahwego. Żydzi, żyjący w rozprószeniu, zaczęli lepiej niż palestyńscy, pojmować ducha St. Zakonu, o ile nie ulegali wpływom faryzeizmu, oni też krzewili wiarę objawioną, podnosząc jej charakter uniwersalny. Nic podobnego nie było ani w Egipcie ani w Babilonii, których religie pozostały zawsze narodowemi i nie próbowały nawet rozszerzać się w innych krajach.

Religia Mojżesza i Proroków kazała wyznawcom swoim wierzyć w Boga, pokładać w Nim ufność i miłować Go całem sercem. Poganie nic nie wiedzą o cnocie i obowiązku wiary; oni uważają za rzecz całkiem naturalną, że trzeba czcić bóstwa, uosabiające potęgę sił przyrody i zjednywać je sobie ofiarami, ale nie myślą o potrzebie wiary. Bóg zaś Izraela żąda wiary i już Abrahamowi „poczytuje ku sprawiedliwości“, że słowom Jego uwierzył (Gen. 15, 6). „Jeżeli wierzyć nie będziecie, nie ostoicie się“ (Is. 7, 9). A dalej wierzący ma Bogu zupełnie zaufać i nic nie powinno go w ufności tej zachwiać: „Bóg nasz ucieczką i mocą“, śpiewa Psalmista (45, 2—3, 8), „pomocnikiem w uciskach, które nalazły nas bardzo. Przetoż się bać nie będziem, gdy się poruszy ziemia i przeniosą się góry w serce morza... Pan zastępów z nami, Bóg Jakobów obrońcą naszym“! Jahwe miłuje

ludzi i żąda od nich miłości: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej siły twojej" (Deut. 6, 5). „Pociągnę je związkami miłości" (Os. 11, 4). „Ty znasz litość nad wszystkimi... a przebaczasz grzechów ludzkich dla pokuty. Miłujesz bowiem wszystko, co jest i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił" (Mądr. 11, 24—25).

Ale miłość ku Bogu musiała być skojarzona z bojaźnią zbawienną i synowską, która jest „początkiem mądrości". Człowiek widzi przepaść, która go oddziela od Majestatu Bożego, odczuwa wobec Niego swoją nicość, lęka się kary, gdy Go obraził; dlatego korzy się przed Nim z bojaźnią, ale jest to bojaźń synowska, nie zaś lęk niewolnika, który tylko dla uniknięcia kary jest Panu swemu posłuszny i nie chce go obrazić. Prawdą jest, że St. Zakon, w porównaniu z Nowym, więcej uwydatnia potrzebę bojaźni niż miłości, ale i Chrystus kazał bać się „Tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła" (Mat. 10, 28). Zgrzeszywszy, poczuwa się Izraelczyk do obowiązku pokuty, spodziewając się przebaczenia, bo Jahwe nie chce śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej a żył" (Ez. 33, 11). Tego zaś oczyszczenia z grzechów nie dostępuje się w St. Zakonie przez zaklęcia i obrzędy magiczne, jak w Babilonii i w Persyi, ani przez materyalne środki oczyszczające, jak w Grecyi, ale przez szczerą skruchę, która „odnawia serce", przez odmianę życia, przez wynagrodzenie szkody wyrządzonej i dobre uczynki: „Czystymi bądźcie", mówi Pan przez Izajasza (1, 16—18) „odejmcie złość myśli waszych od oczu moich, przestańcie źle czynić. Uczcie się dobrze czynić, szukajcie sądu, wspomagajcie uciśnionego, czyńcie sprawiedliwość sierocie, brońcie wdowy. A przyjdźcie a strofujcie mię, mówi Pan: choćby były grzechy wasze jako szarłat, jako śnieg wybieleją" itd. „Dam wam serce nowe i ducha nowego" itd. (Ez. 36, 26). Bóg żąda od sług swoich, żeby dążyli do doskonałości, do świętości: „Chodź przedemną, a bądź doskonały" (Gen. 17, 1). „Doskonałym będziesz a bez zmazy z Panem Bogiem twoim" (Deut. 18, 13). „Świętymi bądźcie, bom ja Święty jest Pan Bóg wasz" (Lev. 19, 2).

Etyka więc St. Zakonu zmierza w zasadzie do wyżyn idealnych i niewątpliwie wznosi się po nad pojęcia ludów pogańskich, nawet najwyżej stojących pod względem oświaty, o cnocie i występku. Na czele wszystkich przykazań postawione jest w tej etyce obok miłości ku Bogu miłość bliźniego: „Nie miej w nienawiści brata twego... nie szukaj pomsty, ani pamiętać będziesz krzywdy sąsiadów twoich. Będziesz miłował bliźniego[1]) twego jako sam siebie" (Lev. 19, 17—18). Prawda, że przykazanie to odnosi się w pierwszym rzędzie do rodaków; — ale i ludzie innej narodowości — przychodnie, mieszkający w kraju Izraelitów, są ich braćmi: „Będzieli przychodzień mieszkał w ziemi waszej... niech będzie między wami jako obywatel i będziecie go miłować jako sami siebie" (ib. 19, 33—34). Co więcej, etyka ta każe miłować i nieprzyjaciół: „Jeżeli potkasz wołu nieprzyjaciela twego, abo osła błądzącego, odwiedź go do niego" (Ex. 23, 4). Nie wolno nikogo nienawidzieć ani szukać pomsty (p. wyżej Lev. 19, 17—18). „Gdy upadnie nieprzyjaciel twój, nie wesel się... Nie mów: Jako mi uczynił, tak mu uczynię, oddam każdemu według uczynku jego" (Przyp. 24, 17, 29). „Jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie, daj mu się wody napić" (ib. 25, 21). „Pomnij na bojaźń Pańską, a nie gniewaj się na bliźniego" (Eccli. 28, 8). Słowa Chrystusowe: „Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego" (Mat. 5, 43), nie godzą w etykę Mojżesza i Proroków, ale w kazuistykę faryzeuszów, którzy za „bliźnich" uważali tylko Żydów[2]).

O takiej miłości bliźniego nikt nie mówił poganom, u których nie było też warunków koniecznych do takiego jej pojmowania, bo nie wierzyli, że wszyscy ludzie są braćmi jako dzieci jednego ojca i jednej matki i że cała ludzkość miała zdążać do jednego celu, wytkniętego jej przez Boga. Wprawdzie i oni mieli „dzieło zakonu, napisane na sercach swoich" (Rzym. 2, 15) i głos sumienia im mówił o przykazaniu miłości, którą też wszędzie ceniono a wielu okazywało w czynach, ale i najwięksi ich myśliciele Platon i Arystoteles nie nauczali, że każdy powinien wszystkich bez wyjątku ludzi: i barbarzyńców i niewolników miłować jak samego siebie i że miłość ta więcej znaczy w oczach Bożych niż wszelkie uroczystości religijne i ofiary.

Wpływ przykazania miłości objawia się także w prawodawstwie Mojżeszowem, które jest bardziej humanitarne niż wszystkie inne starożytne. Nie zna ono kary śmierci, połączonej z męczarniami, ani tortury, ani kalectwa członków. Morderstwo rozmyślne ma być karane śmiercią, ale zabójca, który „zdradą nie czynił", może uciec do jednego z miast w tym celu wyznaczonych (Ex. 12—14, Deut. 19, 2—12). Starosemicka zasada prawna: „oko za oko — ząb za ząb" itd. (Ex. 21, 24, Lev. 24, 20) jest i tu zatrzymana, dozwolone są i kary cielesne, ale umiarkowane (najwyżej 40 uderzeń: Deut. 25, 3). Prawo to bierze w ochronę niewolników, każe obchodzić się z nimi po ludzku, nie pozwala ich zabijać ani kaleczyć. Zakazuje brać w zastaw rzeczy potrzebnych dłużnikom do życia itd.

Wielka też jest różnica (obok pewnych znacznych podobieństw) między prawem Mojżeszowem a sławnym kodeksem Hammurapiego, którego tekst ogłosił O. Scheil w r. 1901[3]). Kodeks ten liczy się bez porównania mniej

---

[1]) Wujek tłumaczy: „przyjaciela" według Wulgaty („amicum"), jednakowoż wyraz hebrajski Rea oznacza nie tylko przyjaciela, ale także bliźniego; por. Mat. 5, 43; 22, 39. Łuk. 10, 27.

[2]) Przekleństwa niektórych psalmów, miotane na nieprzyjaciół, dadzą się wyjaśnić w ten sposób, że mowa w nich jest nie o czyichkolwiek wrogach osobistych, ale o nieprzyjaciołach sprawy Izraela i samego Boga. Psalmiści uważają sprawę Jahwego za swoją własną i domagają się kary na Jego przeciwników, ponieważ ci powstają przeciw Niemu, podobnie jak Prorocy pragną gorąco poniżenia narodów pogańskich, które godzą na cześć Boga i chcą zniszczyć Jego królestwo. Prawdą jest jednak, że psalmiści używają nieraz wyrażeń namiętnych i zbyt gwałtownych, które nie odpowiadają ideałowi moralności chrześcijańskiej. Rozkaz wytępienia Kanaanitów wydał Bóg dlatego, żeby zabezpieczyć byt swego narodu i ochronić go od zgubnego wpływu bałwochwalców. Jako Pan życia i śmierci miał Bóg prawo skazywać całe ludy występne na zagładę a wykonanie Jego wyroku nie sprzeciwiało się przykazaniu miłości bliźniego.

[3]) Por. przyt. dzieło X. Michalskiego str. 341—359.

z wymaganiami ludzkości. Ustanawia karę śmierci lub okaleczenia za rabunek i kradzież. W zastosowaniu iuris talionis idzie tak daleko, że za zabicie córki karze śmiercią córkę zabójcy, za syna śmiercią syna. Jeżeli z winy budowniczego zawali się dom i z tego powodu poniesie śmierć właściciel, należy skazać i budowniczego na śmierć; jeżeli zaś zginie dziecko właściciela, ma umrzeć i dziecko budowniczego. Przepisy, odnoszące się do niewolników, są w kodeksie tym bardzo surowe: tylko w tym wypadku ma niewolnik odzyskać wolność (po trzech latach), jeżeli zaprzedał żonę i dzieci wierzycielowi w niewolę dla spłacenia nie uiszczonego długu. Mojżesz zaś nakazuje niewolnika Izraelitę, z jakiegokolwiek powodu dostał się do niewoli, obdarzyć wolnością po upływie lat sześciu.

Ustawa babilońska postanawia, że „jeżeli ktoś podkopał się do domu a ujęto go, należy go zabić przy tym przekopie. Jeżeli ktoś dopuścił się rozboju i został schwytany, ma być skazany na śmierć“. Przepis Mojżesza jest łagodniejszy: „Jeśliby wyłamując złodziej dom abo podkopując był naleziony, a wziąwszy ranę, umarłby: ten, kto go ranił, nie będzie winien krwi. Ale jeśliby to po wejściu słońca uczynił, mężobójstwo popełnił i sam umrze. Jeśliby nie miał, coby za kradzież oddał, sam niech zaprzedan będzie“ itd. (Ex. 22, 2—3).

Najważniejsza jednak różnica polega na tem, że całe prawodawstwo Mojżeszowe przejęte jest na wskróś duchem religijnym i nie poprzestaje na porządkowaniu stosunków prawnych, ale mówi także z największym naciskiem o obowiązkach moralnych: nie pozwala uciskać wdów i sierót, każe dobrze czynić wszystkim potrzebującym, każe bydlę zbłąkane wroga zaprowadzić mu z powrotem, pełno w niem rozporządzeń, wydanych dla dobra słabych, niewolników, nawet dla ochrony zwierząt (n. p. Deut. 22, 6—7). Podobnych przepisów niema wcale w kodeksie Hammurapiego, który nie wspomina o pobudkach religijnych ani o obowiązku miłości bliźniego, który uprawnia prostytucyę w świątyni i czarnoksięstwo, surowo zakazane w Biblii.

Analogie zaś między jednem i drugiem prawodawstwem dadzą się wytłumaczyć w ten sposób, że oba powstały na gruncie starego prawa, którem rządziły się ludy semickie. Choćbyśmy zresztą przypuścili, że Mojżesz korzystał z kodeksu Hammurapiego (który jest wcześniejszy o kilka wieków), pozostałoby faktem, że ustawy St. Zakonu są całkiem innym duchem przejęte i różnią się w wielu punktach zasadniczego znaczenia od babilońskich.

Etyka więc i prawo St. Zakonu posiadają przymioty takie, które im każą przyznać wyższość oczywistą i bezwzględną po nad wszystkiem, co w tych dziedzinach napotykamy w całym świecie starożytnym. W porównaniu jednak z etyką c h r z e ś c i j a ń s k ą jest starozakonna niewątpliwie jeszcze niedoskonałą. Nauka Zbawiciela podniosła ją wraz z całem życiem religijnem na poziom daleko wyższy i nowym natchnęła ją duchem. St. Testament krępował swoich wyznawców niezliczonem mnóstwem przepisów i ceremonii i kładł tak wielki nacisk na uczynki zewnętrze, że to im przysłaniało poniekąd samą istotę religii, że szukali usprawiedliwienia w tych „uczynkach zakonu“, którym przeciwstawiło chrześcijaństwo usprawiedliwienie przez wiarę (Gal, 2, 16; 3, 5—6 itd.). Wiara Chrystusowa zniosła wszelkie różnice między ludźmi, które przeszkadzały zupełnemu zjednoczeniu się ich w miłości braterskiej: „Nie jest Żyd ani Greczyn; nie jest niewolnik ani wolny; nie jest mężczyzna ani niewiasta. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie“ (ib. 3, 28).

Nigdy dotąd nie słyszano o takiem pojmowaniu m i ł o ś c i b l i ź n i e g o, jakie głosił Chrystus, dlatego też mógł On nazwać swoje przykazanie miłości nowem: „Przykazanie nowe daję wam: abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował“ (Jan 13, 34). Taka miłość ku ubogim, maluczkim, wzgardzonym, grzesznikom, jakiej On sam dał przykład, była czemś nowem w dziejach ludzkości i nowo wlała w nią życie. Różnica między St. Zakonem a nowym uwydatniona jest najdobitniej w kazaniu na górze (Mat. 5—7). St. Zakon zachęcał do spełniania przykazań i do życia cnotliwego obietnicą nagród doczesnych i groźbą kar; — Chrystus zaś mówi: „Błogosławieni ubodzy duchem, błogosławieni cisi, błogosławieni, którzy płaczą, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości“ itd. bo zapłata ich „obfita jest w niebiesiech“. Mojżesz pozwolił „dla twardości serca“ Żydów opuszczać żony (ib. 19, 8) — Chrystus uznaje związek małżeński za święty i nierozerwalny (ib. 5, 32; 19, 4—9). W starem prawie trzymano się zasady: „oko za oko, a ząb za ząb“, Chrystus każe znosić cierpliwie wszelkie krzywdy i obelgi i „nie sprzeciwiać się złemu“ (ib. 5, 38—41). Główną i walną sprawą, która ma zajmować Jego uczniów i wobec której wszystko inne nie ma mieć dla nich znaczenia i wartości, to sprawa z b a w i e n i a d u s z y. Ratuj swoją duszę i dusze bliźnich! — oto jest myśl przewodnia nauki chrześcijańskiej; — wszystko inne jest jakby śmieciem w oczach tych, którzy poznali Chrystusa i których On uczynił dziećmi Bożemi i dziedzicami żywota wiecznego. Dusza, płonąca ogniem miłości Bożej, będzie nie tylko wystrzegała się wszystkiego, coby mogło zgorszyć najmniejszego z bliźnich, ale potrafi poddać zupełnie wolę swoją woli Bożej, wyrzec się dóbr ziemskich i uciech życia.

Chrystus więc przyszedł, żeby „zakon wypełnić“ i doprowadzić go do doskonałości, żeby „odnowić oblicze ziemi“, nauczyć ludzkość, jak ma czcić Boga „w duchu i w prawdzie“ (Jan 4, 24) i podnieść ją ku sobie, ku wyżynom niebieskim. Teraz dopiero posłannictwo ludu wybranego było skończone, gdy światło wiary prawdziwej zajaśniało z Jerozolimy wszystkim narodom [1]). *X. N.*

Powody przedawnienia.

(Dokończenie).

Nakładanie kar po upływie długiego czasu nie tylko nie odciągnęłoby innych od naśladowania przestępców, lecz raczej wywołałoby współczucie, gdyby n. p. ktoś w młodości dopuścił się jakiegoś wykroczenia, a dopiero w starości został ukarany. Jeżeliby przeto okazało się, że już dużo upłynęło czasu od popełnienia przestępstwa, sędzia

[1]) O stosunku chrześcijaństwa do żydowstwa pisze bardzo dobrze Schanz l. c. t. II, str. 359—383.

nawet z urzędu powinien o tem zawiadomić obwinionego, chociażby ten o tem nie wspominał, że zbrodnia, popełniona przez niego, uległa przedawnieniu, a następnie ma przerwać rozpoznawanie samej sprawy. Jeżeli bowiem ktoś przez długi czas nie powtarzał popełnionego kiedyś przestępstwa, może to być zapewnieniem dla państwa, że i w przyszłości praw jego nie będzie lekceważył.

Przez przedawnienie może być usunięty także i drugi cel kary, t. j. poprawa winowajcy. To bowiem przeświadczenie, że minie go zasłużona kara, jeżeli wejdzie na drogę cnoty, będzie dla niego bodźcem do poprawy. Wiedząc z góry, że po upływie pewnego czasu może uniknąć kary, już obecnie starać się będzie tak żyć, by odwrócić od siebie wszelkie podejrzenie. Jeżeli nadto ktoś przez dłuższy okres czasu wstrzymuje się od występków, można z tego wnosić, że poprzednich czynów dopuścił się raczej z ułomności, z niewiadomości, niż ze złej woli i można wtedy spodziewać się, że podobnych przestępstw nie będzie popełniał i w przyszłości. Skoro więc sprawca się poprawił, kara jest zbyteczną. Nadto sąd ludzki powinien być podobny o ile możności do sądów Bożych. Ponieważ Bóg przebacza grzesznikowi, jeżeli ten poprawi się i przez życie cnotliwe stara się zadość uczynić za swe dawniejsze przewinienia, przeto i sądy ludzkie powinny uznać wyrzuty sumienia, które dręczyły zbrodniarza przez długi przeciąg czasu i ciągłą obawę, by przestępstwo nie wyszło na jaw, za pewnego rodzaju karę i za wystarczający powód do darowania kary ludzkiej.

Jak przeto sędzia na podstawie łagodzących okoliczności może karę zmniejszyć lub ją zupełnie darować, tak też i prawodawca mocą ogólnego prawa może zabronić po upływie pewnego czasu karnego dochodzenia.

Chociaż jednak motywy przytoczone przemawiają za wprowadzeniem instytucyi przedawnienia, nie są one jednak tego rodzaju, by przedawnienie czyniły absolutnie koniecznem. Wszak przełożony najwyższy może i w inny sposób skutki, wynikające z przedawnienia, sprowadzić, n. p. w sprawach karnych drogą łaski w pewnych wypadkach, lub przez ogólną amnestyę, ogłaszaną po kilku latach. Na podstawie motywów, jakie podają źródła prawne, nie można też wysnuć wniosku, jakoby przedawnienie opierało się na prawie naturalnem, a okazuje się to z różnolitej praktyki, jaka była w różnych czasach w Kościele i w różnych państwach nie tylko co do warunków przedawnienia, ale też i co do uznawania samej instytucyi. Zasady bowiem, wynikające z prawa naturalnego, lub też pozytywnego Bożego w Kościele, nie ulegają zmianom. Z drugiej znowu strony przedawnienie, które ma charakter zasiedzenia rzeczy materyalnych, jakoteż przedawnienie skarg i spraw karnych nie sprzeciwia się prawu naturalnemu.

Przedawnienie nie narusza prawa naturalnego, które zabrania bez tytułu prawnego przenosić własności jednych osób na drugie, domaga się też, by ukarano tych, którzy dopuścili się jakiegoś przestępstwa, gdyż opiera się, jak mówi Jan Andreae, zwany u nas Jan Andrzejów, Regula II. na „ius legale, quod est quaedam specificatio naturalis rectitudinis expressiva“. I tak prawo naturalne domaga się, by przestępca został ukarany, nie oznacza jednak ani rodzaju kary, ani też sposobu, jak należy wymierzyć tę karę, dopełnia tego ius legale, według którego kara ma odpowiadać wielkości przestępstwa. Podobnie prawo naturalne zabrania, by nikt nie bogacił się ze szkodą drugiego; — ius legale pozwala, by dla wyższych względów wyrządzano niekiedy komuś szkodę, nie dopuszcza ono jednak, by komukolwiek czyniono krzywdę. Otóż i przedawnienie może być powodem szkody w niektórych wypadkach, jednak nie wyrządza nikomu krzywdy, nie narusza bowiem prawa naturalnego, ale raczej je wzmacnia, przyczyniając się do dobra powszechnego. Gdyby bowiem instytucya przedawnienia lub zasiedzenia była usunięta, lenistwo społeczne, które również narusza dobro ogólne, nie ponosiłoby kary, a w następstwie tego i ta reguła prawa naturalnego nie byłaby zachowana, by każdy grzech, a zwłaszcza ten, który sprzeciwia się dobru powszechnemu, podlegał karze. Gdyby bowiem grzech niedbalstwa nie miał naznaczonej kary, dawałby on powód do sporów w społeczeństwie, spokojne przeto współżycie obywateli byłoby zakłócone. Najlepszym zaś środkiem, powstrzymującym od grzechów, jest takie zarządzenie, żeby kara odpowiadała jakości przewinienia, żeby w czem kto zgrzeszył, w tem był też i ukarany. Kto nie dbał o swoje mienie, bez krzywdy może być tegoż pozbawiony. Chociaż doznaje szkody, krzywda mu się jednak nie dzieje. Volenti non fit iniuria. Gdyby bowiem czuwał nad swojem mieniem, byłby tegoż nie utracił. Szkoda, jakiej doznaje jednostka, zbawienną jest dla społeczności, gdyż spokój w społeczeństwie, którego domaga się prawo naturalne, zostaje zapewniony.

Mimo to przedawnienie nie jest ustawą karną, chociaż karze posiadaczy majątku z powodu ich niedbalstwa. Niedbalstwo to bowiem może być tylko lekkiem przewinieniem, niesłuszną byłoby wtedy rzeczą, gdyby je ciężko karano, t. j. gdyby pozbawiano własności za małe przestępstwa. Przedawnienie więc następuje dla dobra publicznego, „ad vitandam confusionem rerum“, mówi cap. V. h. I.

Instytucya przedawnienia opiera się na prawie pozytywnem ludzkiem, cywilnem i kościelnem, albowiem z prawa naturalnego sam upływ czasu nie może być ani źródłem dochodów dla niektórych osób, nie może też pozbawić nikogo własności, ani też zniweczyć praw, wynikających z pewnych aktów. Ponieważ sam czas nie ma w sobie tej mocy, by mógł zmienić właściciela rzeczy, nie może też nikogo pozbawić prawa wnoszenia skarg i nakładania kar. Skutki tedy, wynikające z upływu czasu, są zależne od sankcyi tego, komu jest poddany porządek całego społeczeństwa, t. j. od najwyższego prawodawcy. Wyprowadzając zaś te skutki z upływu czasu, prawodawca oparł się na ważnych powodach. A mianowicie inne powody skłoniły go do wprowadzenia instytucyi przedawnienia, jako prawnego środka nabycia i obrony, inne znów były motywy, dla których uwalnia się oskarżonych od następstw prawa karnego.

Przedawnienie a raczej zasiedzenie w rzeczach materyalnych opiera się na zasadzie władzy przenoszenia własności na inne osoby. Najwyższy przełożony w państwie na podstawie t. zw. „dominium altum“ z ważnych powodów dla dobra społecznego może przenosić własność jednych osób na drugie. Jeżeli tedy prawodawca ze względów społecznych może tego dokonać w poszczególnych

wypadkach, może też wydać ogólną ustawę, mocą której pozbawia pierwotnych posiadaczy prawa do danych rzeczy, ilekroć zajdą wymagane warunki. Tak więc przedawnienie wywodzi ostatecznie swój początek z prawa pozytywnego ludzkiego.

Aby przedawnienie było prawnem, muszą być spełnione warunki, jakich wymaga to prawo. Do przedawnienia rzeczy materyalnych, a raczej do zasiedzenia i do nabycia pewnych praw, ustawy kościelne wymagają posiadania rzeczy lub wykonywania praw w dobrej wierze w ciągu naznaczonego czasu, musi też być prawny tytuł, przynajmiej pozorny, do przedawnienia zaś skarg lub kar prawo żąda upływu pewnego czasu. Pomijam szczegółowe omówienie warunków zasiedzenia, a mówię tylko o przedawnieniu spraw karnych.

Obecnie obowiązującą normą odnośnie do przedawnienia w sprawach karnych jest dekret Leona XIII., wydany przez Kongr. Bisk. Zak. 21. marca 1898, podczas gdy dotychczas nauka i praktyka kościelna opierały się na ustawach prawa rzymskiego. „Tralaticii iuris esse — mówi ten dekret — in causis criminalibus ecclesiasticis locum habere praescriptionem, et quidem nedum quando iudex procedit ad instantiam privati accusatoris, sed et quando ad vindictam publicam seu ex officio inquirit".

Co się tyczy czasu potrzebnego do przedawnienia, tak stanowi dekret:

„Quod autem spectat ad tempus necessarium ad dictam praescriptionem inducendam, regula generalis est, actionem iniuriarum spatio unius anni; crimen peculatus et delicta carnis spatio quinque annorum; caetera vero crimina spatio viginti annorum a die commissi delicti continuorum praescribi. Verumtamen si agatur de delictis, quae successiva sunt et permanentia, in his nulla praescriptio locum habet, nisi a die cessantis delicti; quemadmodum, si delictum fuerit totaliter occultum, praescriptionem non a die commissi criminis, sed a die scientiae accusatoris vel inquisitoris currere placet. — Illud demum haud praetereundum est, quod criminibus raptus, stupri per vim illati et adulterii cum incestu coniuncti, nonnisi lapsu viginti annorum praescribatur; criminibus vero suppositi partus, parricidii, assassinii, laesae maiestatis, duelli, falsae monetae, apostatatus, haeresis, simoniae, concussionis, abortus et sodomiae, nullo unquam tempore praescribatur, sed perpetuo horum criminum rei, dum vivunt, accusari et inquiri possunt".

Tak więc to zarządzenie rozróżnia trzy kategorye występków, potrójną też stanowi normę liczenia czasu, wymaganego do przedawnienia. Dla jednych występków naznacza dokładny termin, po którego upływie zupełnie wygasa prawo do wytoczenia procesu, n. p. „delicta carnis": 5 lat...; dla drugich nie określa dokładnie czasu: do takich występków należą te, które ktoś często popełnia, nadto i występki zupełnie tajnie spełnione. W wypadkach często powtarzających się czas należy liczyć od chwili, kiedy ktoś ostatni raz dopuścił się pewnej zbrodni, poczem przez dłuższy czas wstrzymywał się od jej popełnienia; przy występkach zaś tajnych termin przedawnienia liczy się od dnia, w którym przełożony kościelny dowiedział się o nich; jeżeli n. p. po 10 latach doszło do wiadomości fiskała, że ktoś dopuścił się zbrodni, wówczas termin przedawnienia liczy się od dnia powziętej wiadomości, chociażby występek był tego rodzaju, że ulegał przedawnieniu po upływie jednego roku. Oznaczenie więc tego terminu przy występkach powtarzających się i tajnych zależy od sędziego. On bowiem ma zbadać, kiedy ostatni raz ktoś dopuścił się danego występku, on ma również sprawdzić, czy rzeczywiście występek był tajny. Jakkolwiek więc w tej kategoryi występków oznaczony jest w teoryi normalny czas potrzebny do przedawnienia, w praktyce jednak może on być kilkakrotnie dłuższy.

Do trzeciej kategoryi należą występki, które nigdy nie ulegają przedawnieniu, n. p. herezya, pojedynek, symonia... Odnośnie do skutków, tak dekret mówi:

„...hujus vero praescriptionis eum proprium effectum esse, ut solam perimat actionem poenalem...

Quodsi in iudicium praescriptio deducta fuerit et legitima recognoscatur, tunc perimit quidem actionem criminalem, at non civilem, quae forte ex eodem delicto promanat; et hinc, non obstante praescriptione, reum manere obnoxium omnibus effectibus canonicis non criminalibus ex patrato delicto provenientibus, manifesti iuris est. Immo licet praescriptione actio poenalis extinguatur, non tamen tollitur exceptio, quae perpetuo manet, iuxta iuris effatum: „Temporalia ad agendum, perpetua sunt ad excipiendum"; ideoque delictum illud, etsi praescriptum, potest reo semper opponi per modum exceptionis, eique obest, si ad ecclesiasticas provisiones concurrere vellet..."

Stosownie do tego, przedawnienie niweczy tylko skutki kryminalne, sędzia więc po upływie prawnego terminu nie może nałożyć kary na oskarzonego, następstwa zaś cywilne, wynikające ze zbrodni, zostają nietknięte; n. p. „propter delicta carnis" po 5-ciu latach sędzia nie może ukarać obwinionego z powodu tego występku; gdyby jednak delikwent ubiegał się o jakiś urząd kościelny, przełożony może mu go odmówić ze względu na jego przewinienie.

Skutek prawnego zasiedzenia jest ten, że posiadacz danych rzeczy staje się ich właścicielem, a zadawniona skarga nie może być ponownie podniesioną. Na tej podstawie nowy posiadacz może odpierać roszczenia do danych rzeczy nie tylko osób trzecich, lecz także i pierwotnych właścicieli. „Effectus praescriptionis est, quia acquirit praescriptori eiusque successori defensionem". Bernardus Paviensis. Summa lib. II. tit. 18. §. 6.

Przedawnienie sprowadza te skutki nie tylko in foro externo, ale i w sumieniu (in foro saeculi et in foro coeli). Może być przeto spokojnym ten, kto mocą prawnego przedawnienia stał się posiadaczem obcych rzeczy, lub po upływie długiego czasu przekonał się o pewnych zobowiązaniach. Tak więc nowy posiadacz „praescriptione temporis se potest tueri" — jak mówi papież Aleksander III. c. 4. h. t. a cap. 6. h. t. tłumaczy, że przedawnienie obala wszelkie skargi: „praescriptio omnem prorsus actionem excludit". Nie można tedy przypuszczać, by Kościół w ogólnych ustawach zezwalał na zatrzymanie obcych rzeczy wbrew sumieniu, lub pozwalał dochodzić praw nie przysługujących.

Św. Rajmund, Summa lib. II. tit. 5. na podstawie kanonów kościelnych powiada, że nowy posiadacz nie jest obowiązany do restytucyi: „Possidet ergo iste auctoritate

iuris, ergo non alienum, sed suum possidet, ergo non peccat". Podobnie mówi św. Augustyn, epist. ad Macedonium. „Hoc certe alienum non est, quod iure possidetur, hoc autem, quod iure, iuste; et hoc, quod iuste, bene". Caus. XVI. q. 3; 4. c. 11. C. XIV. q. 4; c. 40. C. XXIII. q. 4; c. 1. D. 8. c. 8. D. 10. c. 4. h. t.

Z tego przeto powodu radzi Huguccio (nauczyciel Innocentego III.), Summa[1]). Codex monach. 10247. s. XIV. fol. 198, aby ten, kto innym użycza na krótki czas pewnych rzeczy, zwłaszcza, jeżeli to jest własność kościelna, sporządził akt pisemny; w ten bowiem sposób w każdej chwili może stwierdzić, na jakiej podstawie ktoś posiada te rzeczy, a więc może zapobiedz przedawnieniu, któreby spowodowało utratę własności. „Beneficia — mówi Huguccio — quae dantur precario... dantur interveniente instrumento... ne fiat praeiudicium ecclesiae, non propter praescriptionem, quae ibi nulla potest esse, sed propter ignorantiam rerum ecclesiasticarum, quando impediente ecclesia non repeteret res suas". C. 72. C. XII. q. 2.

X. Grabowski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

OO. Redemptoryści w Maksymówce. Czytamy w *Głosie Narodu*: Klasztor OO. Redemptorystów, to miejsce błogosławieństwa dla całej okolicy a mało jeszcze znane ogółowi, bo i brak lepszej komunikacyi w tej stronie i klasztor dopiero lat 10 rozsiewa swą zbożną pracę. A jednak ileż to już razy powołani Ojcowie spieszyli w różne strony Polski rzucać ziarno zdrowej nauki w dusze ludu — ileż razy spieszyli z pomocą okolicznym proboszczom zawezwani do pracy parafialnej! Zgiełk wojny przerwał na chwilę ich misyjną pracę. Nie ustawali i nie ustają jednak Ojcowie w pracy nad klerem własnym, który wśród rozkosznych gór, w celi klasztornej kształci się na przyszłych żniwiarzy na boskiej glebie. Nie ustawali i pracują dalej dla mieszkańców okolicznych wiosek. Ludność z Wełdzirza, Maksymówki, Lolina, Niagryna, Żakli, Angelówki (Engelsberg) udaje się do Ojców po pomoc duchowną i materyalną. A dziwny to konglomerat Polaków, Czechów, Rusinów, Niemców katolików i ewangelików składa się na mieszkańców, otaczających jakby wieńcem klasztor i kaplicę OO. Redemptorystów.

W czasie wojny żywili Ojcowie biedaków tutejszych i słowem Bożem i chlebem ziemskim, spieszyli do najuboższych, by ich pocieszyć, poratować, a kiedy zaraźliwy tyfus i czerwonka zabierała ofiary z pośród tutejszych mieszkańców, spieszyli i do Rusinów. Ci, opuszczeni przez swoich parochów, zrozumieli ofiarę i poświęcenie się „polskich zakonników" i biegli uprosić którego z Ojców do chorego. — Umierał Rusin po świętej spowiedzi, umierał spokojnie, ujęty słodyczą kapłana polskiego dla religii rzymsko-katolickiej. Nawet Niemcy-ewangelicy, opuszczeni przez swojego pastora, prosili Ojców o kazania, sami w każdą niedzielę tłumnie przybywając do kaplicy zakonnej na Słowo Boże.

W niedzielę 30. lipca w tem zaciszu górskiem zgromadzona dziatwa okoliczna, na polecenie Ojca św. Benedykta przystąpiła do Stołu Pańskiego, by po Komunii św. uprosić walczącym ojcom i braciom sił do przetrwania trudów wojennych, zwycięstwa, pokoju i szczęśliwego powrotu do wioski i chaty rodzinnej. „Ojcze nasz... Zdrowaś Maryo... wraz z kapłanem przed obrazem Maryi powtarzają dzieci... daj naszemu ojcu szczęśliwie wrócić do domu, daj, niech nas ojciec zobaczy raz jeszcze, niech z nami i przy nas przeżyje resztę lat swojego ziemskiego tułactwa"!

Przyjdzie, chwila kiedy pokój zawita, dziatwa, prowadzona przez Ojców po drodze zbawienia, stanie się podwaliną zdrową pod przyszły gmach Ojczyzny — a Ojcowie z zacisza górskiego pojadą na północ do polskich wiosek i miast, by tam ofiarować pracę swoją dla dobra dusz, dla dobra kochanej Ojczyzny! *X. Wł. P.*

Prasa Czwórporozumienia o neutralności Ojca św. Przemowa Ojca św. do dzieci rzymskich wywołała znowu w prasie „Ententy" ciężkie a niesprawiedliwe przeciwko Niemu zarzuty. Nie chcą zrozumieć po tamtej stronie rzeczy, która powinna być zrozumiałą dla wszystkich ludzi bezstronnych i rozważnych: Ojciec św. nie może oświadczyć się za żadną ze stron walczących, bo w jednym i w drugim obozie widzi miliony katolików, którzy są wszyscy Jego dziećmi. Jedni miotają na drugich oskarżenia, o których słuszności nie można jeszcze teraz wypowiedzieć stanowczego sądu, a chociażby nawet Papież uznał za rzecz udowodnioną, że wojska mocarstw centralnych zasłużyły sobie w pewnych wypadkach na jakąś naganę, to z drugiej znowu strony nie może On przecież uwolnić od wszelkiej winy ani Włoch zdradzieckich, ani Francyi, która przez tyle lat dążyła otwarcie do zniszczenia katolicyzmu i dotąd nie pojednała się oficyalnie z Kościołem, ani Anglii, która walczy rzekomo w obronie sprawiedliwości i wolności narodów, a nie chce uwolnić z pod swego jarzma nieszczęśliwej Irlandyi i teraz znowu dopuściła się morderstwa, skazując na śmierć szlachetnego obrońcę ojczyzny C a s e m e n t a[2]), która żadnych nie zna skrupułów w swojej polityce kupieckiej, zachłannej, bezwzględnie samolubnej!

Paryski dziennik *Temps*, organ półurzędowy, rozpisał się obszernie a zjadliwie o „neutralności" Ojca św., posuwając się do twierdzenia, że ta neutralność „jest k l ę s k ą dla Papiestwa"! Podsuwa on Stolicy Ap. pobudki czysto ziemskie, chytrość dyplomatyczną i grozi, że katolicy państw „ententy" zerwą po wojnie z Rzymem i utworzą „kościoły narodowe", jeżeli Benedykt XV. nie rzuci potępienia na mocarstwa centralne! Obowiązkiem Jego powagi moralnej byłoby teraz, kiedy „dobro i zło ścierają się ze sobą" („ou le bien et le mal s'opposent en un contrast saisissant"), wydać wreszcie wyrok! Jest to zdumiewająca zaiste u poważnego polityka naiwność, połączona z dziwną zarozumiałością: „dobro" reprezentują Francya, Włochy, Anglia i Rosya, a narody Austro-Węgier, Niemcy i Bułgarya wytężają wszystkie swe siły dla zniszczenia owego „dobra"! Pius X. i Leon XIII. byliby według „Temps'a" inaczej się zachowali wobec tej wojny: „pierwszemu byłoby powiedziało sumienie, drugiemu rozum, że potęga moralna może żyć tylko siłą moralną"! Podobnie napisał neapolitański *Mattino*: „Pius X. z pewnością nie byłby naśladował gestu P o n c y u s z a P i ł a t a i nie byłby umył rąk, by... wszystkie wojny błogosławić, sprawiedliwe i niesprawiedliwe, obronne i zaczepne"! — Dopóki żył Pius X. uderzano na niego z największą nienawiścią i szerzono przeciw niemu pogardę — teraz pisze się o nim inaczej, żeby poniżyć w oczach wiernych jego Następcę... Znana to dobrze metoda. Krótko

[1]) Suma ta wielkich rozmiarów napisana w r. 1185—1187, przed rozpoczęciem obecnej wojny nie była jeszcze drukiem ogłoszoną. O ile mi wiadomo, uniwersytet wircburski przygotowywał jej wydanie; czy doszło ono do skutku, nie mogłem się w stosunkach obecnych dowiedzieć.

[2]) Jak już doniosły dzienniki, wrócił Casement w więzieniu do Kościoła katol. i umarł, jak bohater. Nie wiemy, na jakiej podstawie dodała do tej wiadomości „Gazeta Wieczorna", że on chciał umrzeć jako katolik jedynie z pobudek patryotycznych, a nie religijnych!

a dobitnie odpowiedział na te ataki *Osservatore Romano*, że „Ojciec św. pragnie, aby tryumfowała prawda i sprawiedliwość i że On, który na każdą wojnę patrzy jako na niesprawiedliwą i każdą się brzydzi, tembardziej potępia i gwałty, jakie dzieją się wszędzie pod pokrywką wojny".

Pogróżka *Temps'a*, że powstaną nowe „Kościoły narodowe", nie może nas zaniepokoić, bo dzisiaj powstanie takich kościołów jest całkiem nieprawdopodobne, ale bardzo musimy ubolewać nad rozterkami, jakie wywołuje wojna między narodami katolickimi.

Tytuły rodowe kapłanów. Ponieważ zdarza się bardzo często, że w dziennikach, a także i rozmowach prywatnych dodaje się do nazwisk kapłanów nie tylko należne im tytuły duchowne, ale i rodowe (sam n. p. słyszałem, jak pewien człowiek świecki, mówiąc do służącego o Jezuicie ś. p. X. Mohlu, tytułował go „pan hrabia"!), więc nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na to, że takie tytułowanie nie zgadza się z duchem i zwyczajem Kościoła. Niema oczywiście nic niestósownego w tem, że donosząc o spodziewanej nominacyi X. Arcyb. Valfrègo Nuncyuszem, wymienia się rodzinę hrabiowską, która go wydała[1]), bo niema żadnego powodu do zatajenia tego faktu, ale po cóż dodawać stale do nazwiska Nuncyusza Scapinelli'ego słówko „hrabia"? Nie podnosi to przecież godności Nuncyusza, ani nawet zwyczajnego księdza, jeżeli się ciągle przypomina, że urodził się „hrabią" albo szlachcicem. Benedykt XV. zabronił w roku zeszłym książętom Kościoła, pochodzącym z rodzin szlacheckich, umieszczać na herbach biskupich koron ich familijnych. W Rzymie daje się im jedynie te tytuły, do których daje im prawo godność ich kościelna. Tak n. p. w „Annuario Pontificio per l'anno 1914" niema (na str. 65) przy nazwisku kard. Mariano Rampolla del Tindaro" tytułu „margrabia", niema go przy nazwisku kard. Bisleti'ego (str. 49, 53 i t. d.), kard. Merry del Val (str. 43, 53 i t. d.) — niema tytułu „księcia" przy nazw. Biskupa Sapiehy (str. 109) i t. d. Innych pochodzenie szlacheckie zaznaczone jest tylko przez „di" lub „de", ale z tego jedynie powodu, że to należy do pełnego nazwiska, n. p. na str. 205 zapisano: Valfrè di Bonzo, nie dodając: „conte". Jeżeli gdzie, to w sferach kościelnych nie powinno się zważać ani na pochodzenie, ani na herby lub majątek, tylko na wartość osobistą i zasługę, powinno się unikać nawet pozoru, że przecież i Kościół ceni sobie więcej kapłanów, należących z tytułu urodzenia do wyższej klasy społecznej niż pochodzących z ludu.

Zniszczenie kościoła w Wenecyi? Pogłosce o zniszczeniu w czasie napadu aeroplanów kościoła Santa Maria Formosa zaprzecza teraz „Secolo", donosząc, że tylko dach doznał uszkodzenia. Kościół ten nie należy wprawdzie do najwspanialszych w Wenecyi, ale posiada bardzo piękny obraz św. Barbary, jedno z największych arcydzieł Palmy Starszego. Świeżo wydano rozkaz usunięcia wszystkich dzieł sztuki z kościołów weneckich.

[1]) Przy tej sposobności nadmieniamy, że naszą notatkę w N-rze 32 z r. b. str. 378 przedrukowały dwa dzienniki polskie, nie podając źródła i opuszczając po słowach: „Pochodzi on z tej samej rodziny szlacheckiej" — całe zdanie poboczne, koniecznie tu potrzebne: „do której należał także błogosławiony Sebastyan Valfre, apostoł Turynu". Jest to jeden z licznych przykładów niedbałości, którą trzeba zarzucić niektórym wydawcom pism peryodycznych. Że jedno pismo korzysta z drugiego, szczególnie w dziale wiadomości kronikarskich, nie podając źródła, w tem nie widzimy jeszcze nic złego, to nikomu nie szkodzi; ale niechże przynajmniej te przedruki będą wolne od błędów, których nie trudno uniknąć przy jakiej takiej staranności w korekcie!

Z tą niedbałością idzie w parze denerwujące nieraz czytelników kaleczenie języka polskiego, zwłaszcza w przekładach telegramów i artykułów pism niemieckich. Oto kilka próbek: „Położenie włoskie w Walonie z trudnością wywrze jakikolwiek wpływ na bieg walk bałkańskich". Co to znaczy? — „Odbudowa moratoryum". — „To może być wyjaśnionem przyjęciem". W „Słowie Polskiem" znaleźliśmy raz taki kwiatek stylistyczny: „spadła z konia, otrzymawszy stłuczenie ręki".

Nowy niefortunny reformator kleru.

Dawny *Przyjaciel Ludu* miewał swoich przygodnych kapelanów, którzy na jego łamach umieszczali swoje mniej lub więcej niefortunne artykuły. Znalazł i *Piast* swego kapelana, który pełnem imieniem i nazwiskiem podpisał artykuł w *Piaście* (podając przy tem bliższy swój adres) pod tytułem: „O duszę ludu polskiego" w odpowiedzi na podobny artykuł, umieszczony niedawno w *Gazecie Kościelnej* (por. Nr. 29 z dnia 21. lipca 1916). Na ten występ X. C. Ł. w *Piaście* warto zwrócić baczną uwagę Duchowieństwa dla jego — powiemy delikatnie — oryginalności. Autor porusza tam sprawy bardzo aktualne, mówi o rozmaitych typach księży, ich sposobie pasterzowania, a szczególnie porusza stosunek duchowieństwa do ludu, radby ten stosunek zreformować. Ale zdaniem naszem czyni ta bardzo niefortunnie.

Pomijamy polemikę, skierowaną przeciwko *Ludowi Katolickiemu*, możemy ją wytłumaczyć interesami konkurencyjnymi, w których *Piasta* nie myślimy wcale ograniczać. Chcemy poruszyć tylko sprawy zasadnicze.

Przedewszystkiem kapłan, który pragnie zostać reformatorem duchowieństwa, a takim jest bezwątpienia autor, powinien sobie zadać pytanie, czy to właściwa i odpowiednia droga chcieć pouczać i reformować księży za pośrednictwem pisma ludowego jakiegokolwiek, a tembardziej takiego, jakiem jest *Piast*. Mamy przecież pisma, przeznaczone dla księży, jak n. p. *Gazeta Kościelna* i tam sobie Bracia kapłani udzielają nawzajem wskazówek, dzielą się z drugimi swojemi spostrzeżeniami i doświadczeniem, tam nawet wytykają sobie nawzajem błędy i uchybienia, od jakich nasze pasterzowanie tu lub ówdzie nie jest wolne.

I to uważamy za drogę właściwą do reformatorskich występów. Chcieć zaś reformować duchowieństwo przez *Piasta*, to rzecz bezcelowa, bo go księża przeważnie nie czytają, a co gorsza, to rzecz nieroztropna, a nawet ze stanowiska moralnego naganna. Przecież krytykowanie duchowieństwa w piśmie ludowem musi podkopywać powagę kapłanów u ludu, a nadto jest wodą na młyn antyklerykałów; a takich chyba nie brakuje wśród czytelników *Piasta*, dość powiedzieć, że wszyscy dawni zapalczywi zwolennicy *Przyjaciela Ludu* dzisiaj od biedy na *Piaście* poprzestawać muszą w braku czegoś pieprzniejszego. Gdyby to przynajmniej uwagi autora były prawdziwe i zgodne z duchem Kościoła, to moglibyśmy mieć żal do niego, że odsłania nasze słabości przed owieczkami naszemi, ale przynajmniej w zasadzie musielibyśmy mu przyznać racyę. Niestety, tak nie jest i to potęguje winę autora, bo bałamuctwa, jakie pisze, prości a niechętni księżom czytelnicy *Piasta* wezmą za dobrą monetę i będą z niej kuli broń przeciwko swym pasterzom. Zdaje się, że właśnie dlatego swoje zapędy reformatorskie skierował

duchowny autor do *Piasta* a nie do *Gazety Kościelnej*, bo czuł, żeby jego uwag żadne uczciwe katolickie pismo nie umieściło.

Bałamuctwem nazwałem pisanie X. C. Ł. i słowa nie cofam, owszem dodaję, że powinienbym je ostrzej napiętnować; tyle tam jest rzeczy niezgodnych z duchem Kościoła katolickiego.

Nie podoba się najpierw autorowi, że księża pragną lud uczyć wiary za pośrednictwem *Ludu Katolickiego*[1]), że przez to sprzeciwiają się „XX. wiekowej tradycyi“!

A więc gazety mają służyć tylko wrogom Kościoła i kleru, a nie wolno za pośrednictwem pisma uświadamiać po katolicku czytelników?!

Gniewa się dalej autor na seminarya, które miano wymyśleć we Francyi i Włoszech, widocznie nie wie, że seminarya są instytucyą kościelną, nakazaną przez Sobór trydencki, gniewa się na tych księży, „którzy na kolejach odmawiają brewiarz“, a więc jego zdaniem lepiej, by go nie odmawiali wcale, chociażby nawet dłuższy czas koleją podróżowali.

Pisze dalej autor, że wiara we Francyi i Włoszech upadła „przez przesyt“, a przez ten przesyt rozumie to, że te kraje mają najliczniejszy kler świecki i zakonny. I zaraz dalej pisze: „Księża zamknęli się w swoich szkołach, w swej kaście i nie zajmowali się prądami społecznymi, nie rozumieli ich ducha ani języka i dlatego w swych naukach, branych ze starych dzieł, stali się dla ludu niezrozumiali i dlatego ich nauczanie było dla ludu jałowe i daremne“. — Co to wszystko znaczy? Możeby się dało z tych słów wycisnąć jakąś kropelkę prawdy, ale potrzebaby do nich długiego komentarza i wielu zastrzeżeń. A już wcale nie można zrozumieć zdania, którem autor kończy swoje powyższe wywody: „I dziś jeszcze w szkole panuje to rozdwojenie między nauką kościelną a świecką“, a więc księża, jakby to z kontekstu wypływało, winni są temu rozdwojeniu“?!

Następnie mówi autor o „typach kapłańskich“: o typie polskiego kapłana, którego jednak bliżej nie określa, bo jak sam zaznacza, „musiał ulegać różnym zmianom“, o typie francuskim, który u nas ma wchodzić w modę. Najwięcej przypada mu do gustu typ niemiecki, dlatego, że „niemiecki ksiądz lubi szklankę piwa i idzie po nią do gospody, siada przy stole obok świeckich, trąca się z nimi kuflem“.

Wątpimy bardzo, czyby widok kapłana w naszej karczmie był budującym dla owieczek i jednał mu zaufanie ludu. Hasło często powtarzane: „Wyjść z zakrystyi“ według autora znaczy tyle, co pójść do karczmy!

A już chyba najoryginalniejszem jest to, co autor pisze pod koniec swego artykułu: że „to nie Luter stworzył protestantyzm, lecz brak reformy, rewolucyę francuską wywołała nie masońska agitacya, lecz ogromny ucisk ludzi przez samowładztwo“ i upatruje pewną analogię między przytoczonymi faktami a obecnem położeniem ludu.

[1]) To zapewne miał autor na myśli, tylko przez pospiech napisał, że przez *Lud Kat.* chcą księża uczyć kler gorliwości, takiego zamiaru *Lud Kat.* nigdy nie miał i nie ma.

Równem prawem możnaby powiedzieć, że nie złodziej winien jest kradzieży, ale ten, kto mu podsunął okazyę, niedostatecznie pilnując swej własności.

Możnaby jeszcze wiele napisać o żądaniu autora, aby kler „szedł z ludem“[2]), ale nie chcemy za dużo honoru czynić autorowi. To, cośmy napisali, wystarczy, aby autora nazwać „niefortunnym reformatorem duchowieństwa“.

Takie elukubracye kapłana, umieszczone w *Gazecie Kościelnej*, nie byłyby wcale niebezpieczne nikomu i tylko by autora ośmieszyły, ale w piśmie ludowem są bardzo szkodliwe. A więc słuszność miał X. J. L., który niedawno w *Gazecie Kościelnej* przestrzegał przed propagowaniem *Piasta* wśród naszego ludu. *Piastowi* zaś radzimy, aby się postarał o innego kapelana, jeżeli nie chce stracić resztek sympatyi, jaką ma podobno wśród księży po za dyecezyą tarnowską.

„Czekajmy“, tak zakończył X. Czesław Łukasik swoją odezwę w *Piaście*, wyrażając prawdopodobnie nadzieję, że duchowieństwo pójdzie za jego wskazówkami, czekajmy i my na dalsze ewolucye X. Łukasika i *Piasta*, a tymczasem bądźmy ostrożni!

Bibliografia.

Dr. Wincenty Śmiałek. **Z nastrojów areny rzymskiej.** Lwów 1916. Stron 16 w 8-ce. (Odbitka z *Miesięcznika Kat. i Wych.*).

Jest to odczyt, wygłoszony w Sodalicyi Maryańskiej we Lwowie i przyjęty tam z ogromnym aplauzem. Uczony Dyrektor gimnazyum IV., znawca wybitny literatury i sztuki, kreśli tu piórem wykwintnem „nastroje“, jakie wywoływała arena rzymska w przeszłości i jakie wywołuje dzisiaj. Szkic ten należy zarówno pod względem treści jak i formy do najlepszych, jakie nam są znane. *X. P.*

Pietrzak Józef Stanisław. **Księża Powstańcy 1863.** Wyd. II. znacznie pomnożone. Kraków, nakł. G. Gebethnera i Sp., druk W. L. Anczyca i Sp., 1916, 8, str. 118.

Drugie wydanie powyższego dziełka świadczy, że praca przyjęta była przez ogół sympatycznie. Rzeczywiście czyta się rzecz z zajęciem, zwłaszcza że napisana jest z ciepłem serdecznem, z czcią wielką dla męczenników. Przed naszemi oczyma przewija się kilkaset czcigodnych postaci kapłanów polskich, karanych surowo przez rząd zaborczy za nic innego, jak tylko za sumienne spełnianie obowiązków, za pociechy duchowne niesione powstańcom, bo walczących z bronią w ręku, jak X. Brzóska, było kilku zaledwie. Między skazańcami znajdujemy przedstawicieli wszystkich stopni duchowieństwa polskiego od kleryków aż do biskupów i wszystkich jego klas, od świeckich kapłanów przez wszystkie zakony aż do pustelniczego OO. Kamedułów. Wiele przytoczonych szczegółów z życia wygnańców urozmaica treść i tak już interesującą.

Za zasługę musimy autorowi poczytać, że przekazał pamięci tyle nazwisk, złączonych ściśle z naszą martyrologią porozbiorową. Przyszły jednak historyk, który zechce badać powyższy temat, nie będzie autorowi bardzo wdzięczny za tę pracę, bo nie poda mu ona nic więcej po za szeregiem nazwisk i opowiadań, których autentyczności nie będzie mógł po większej części sprawdzić, ponieważ autor nie przytacza źródeł. Jest to największy brak w tej książce. Przypuszczam, że autor nie mógł w niektórych wypadkach podać źródeł ze względu na nasze położenie polityczne, ale tam, gdzie mógł, powinien był to zrobić choćby dlatego, by innym pracę ułatwić. Przeważnie nie wiemy, skąd on czerpał swój materyał.

[2]) Hasło to zwyczajne u ludowców ma oznaczać ni mniej ni więcej, jak tylko to, by księża poszli pod komendę — dawniej Stapińskiego, a dzisiaj *Piasta*.

Drugi błąd, to brak systemu w omawianiu tematu. Nie można powiedzieć, by opowiadanie szło chronologicznie, nie idzie też według pewnych działów, bo n. p. o OO. Maryanach w kilku miejscach znajdujemy wzmianki, księży unickich i schizmatyckich wtrąca między polskich, ani według alfabetu. Wielu kapłanów umieszcza autor w przypisach n. p. str. 28, 31, 39, 43, i t. d., choć według jego założenia powinni byli wejść w treść główną.

Oryentacya w książce jest utrudniona, bo niema ani działów, ani spisu treści i osób. W przypisach znajdują się długie uwagi, nie związane z treścią n. p. o Maryanach (str. 32 nn.), o O. Podlewskim (str. 75 nn.).

Całość nie daje nam dokładniejszego pojęcia o udziale duchowieństwa w powstaniu, choć obfitego materyału dostarczyćby mogły obszerne publikacye o powstaniu 1863 r., nie mówiąc już o rękopiśmiennych źródłach archiwalnych, trudniej z natury rzeczy dostępnych. *X. Ch.*

Żywot X. Hurtera T. J., znakomitego pracownika na polu teologii dogmatycznej i profesora w Insbruku, napisany przez jego brata zakonnego i przyjaciela X. Hillenkampa T. J. wyjdzie w krótkim czasie nakładem firmy Felicyana Raucha (tamże).

PROŚBA.

Chcąc uczynić zadość życzeniu zgłaszających się, proszę o podanie źródła (książki do modlenia), gdzieby można znaleźć modlitwy do 7 boleści i 7 radości N. Maryi Panny. — *Urząd duszpasterski polski w Budapeszcie, X. Kelemen ulca 32.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Prezentę otrzymali: XX. Ignacy Nadolski, eksp. w Uścieczku, na prob. w Mostach Wielkich, Józafat Gieszczyński, administrator w Bruckentalu, na prob. w Wołkowie, Stanisław Mika, administrator w Bełzie, na prob. w Żniatynie.

Mianowani: administratorem parafii Bełz X. Franciszek Sochowicz, katecheta tamże, ekspozytem w Rzyczkach X. Jan Więcław, administrator w Żniatynie.

Przeniesieni: XX. Artur Marynowski z Rzęsny polskiej do Dzikowa starego, Michał Kaspruk z Lubaczowa do Chodorowa, Józef Leśniowski z Sokolnik do Prus, Franciszek Sozański z Biłki szlacheckiej do Winnik, Maryan Nawrocki z Prus do Żelechowa (ad personam).

Nowowyświęceni Księża przeznaczeni: Paweł Arwoński do Biłki szlacheckiej, Bazyli Gajewski do Sokolnik, Paweł Słyszko do Lubaczowa, Jan Woroniewski do Gródka Jagiellońskiego.

Dyec. krakowska.

Zmarli: X. Józef Żaba, administr. w Graboszycach, w 56 r. życia a 17 r. kapł., X. Juliusz Drohojowski, honor. kanonik wileński, kapelan Zakładu Tow. Dobroczynności w Krakowie, w 77 r. życia a 47 r. kapł. — *R. i. p.*

Dyec. tarnowska.

Tymczasowo na katechetów przeznaczeni XX.: Jan Dec do Mielca do szkoły żeńskiej, Paweł Wieczorek do Mielca do szkoły męskiej, Jan Głąb do Brzeska, Andrzej Bogacz do Bochni do szkoły żeńskiej, Jan Pabian do Nowego Sącza do szkoły żeńskiej, Stanisław Bączewski do Mszany dolnej.

Na kapelanów wojskowych powołani XX.: Stanisław Japol, wik. w Bolesławiu i Michał Nawalny, administrator w Łączkach kucharskich.

Administracyę excurrendo w Łączkach kucharskich powierzono X. Walentemu Grocholi, prob. w Małej. Administratorem w Tropiu zamianowany X. Jan Szczerbiński, wik. w Zassowie.

Powrócił szczęśliwie 14-go b. m. X. Walenty Mróz, były wik. w Kolbuszowej, wywieziony przez Rosyan we wrześniu r. 1914.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany kapelanem Legionów polskich i powołany do wojennej służby duszpasterskiej X. Franciszek Łuszczki, katecheta szkół w Zagłębiu morawsko-ostrawskiem.

Przeniesieni XX. wikarzy: Józef Wojtasiewicz z Jasienia do Turki, Józef Chmurowicz z Turki do Jasienia.

Urlop 3 miesięczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Władysław Lutecki, wik. w Bircździedzy.

Zmarli: X. Stanisław Hański, prob. w Hartlowej, w 59 r. życia a 34 r. kapł.; X. Roman Malinowski, prob. w Słocinie, dziekan rzeszowski, w 57 r. życia a 34 r. kapł. — *R. i. p.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 30-go b. m. będzie mówił X. Dr. Gerstmann o książce Hoensbroech'a o Papiestwie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.